

Angielski pacjent

Z okazji 25. rocznicy wizyty w Polsce premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP postanowiło odtajnić i opublikować niektóre dokumenty na temat tej wizyty²⁷. W ujawnionych notatkach dyplomatycznych wskazywano, że celem rozmów powinno być aktywowanie dialogu politycznego z Wielką Brytanią oraz, co chyba najważniejsze, uzyskanie poparcia w sprawie długofalowego rozwiązania problemu zadłużenia PRL. Był rok 1988 r. i katastrofa gospodarcza coraz wyraźniej dawała się PZPR we znaki.

Gospodarka gospodarką, ale do wizyty przygotowywały się także tajne służby. Z powodu wizyty Pani Premier, przypomnijmy w listopadzie 1988 r., do Polski stosownie wcześniej przybył... angielski pacjent. MSW nie zamierzało spuszczać go z oka. Oto pismo z centrali MSW do rezydentury Stasi w Warszawie z 29 lutego 1988 r.²⁸ Jest to odpowiedź na zapytanie strony enerdowskiej, która, cóż za docieklivość, zarejestrowała pobyt w Polsce naszego pacjenta:

Odnosząc się do Waszego pisma z 11 lutego 1988 r. odnoszącego się do [pacjenta – T.J.] uprzejmie informuję, że wyżej wymieniony przebywał w okresie 15–18 lutego br. w PRL. W trakcie pobytu nocował w rezydencji ambasadora Wielkiej Brytanii. Jego opiekunem ze strony ambasady był pracownik działu politycznego [personalia pominięte – T.J.], który jest nam znany jako pracownik rezydentury wywiadu.

W trakcie organizacji pobytu ambasada brytyjska dokonywała niezwykle starannego doboru rozmówców wymienionego z grupy stałych kontaktów przedstawicielstwa, w tym reprezentantów nielegalnych struktur.

Ocena pobytu wymienionego w Polsce pozwala na stwierdzenie, że chodziło w nim o wizytę informacyjną związaną z planowaną podróżą Margaret Thatcher w PRL.

Ponieważ wymieniony pracował w ambasadzie Wielkiej Brytanii w NRD i obecnie zajmuje się sprawami polskimi w brytyjskim MSZ, uprzejmie prosimy o przekazanie nam informacji dotyczących jego osoby.

Sama wizyta, cóż... „Żelazna dama” nie kryła przed Jaruzelskim swoich poglądów. Stąd musiał on przyjąć do wiadomości, że socjalizm się nie sprawdził, „Solidarność” to potężna siła społeczna, a najlepszym ustrojem jest ten, w którym społeczeństwo ma prawo wypowiedania się. Wydaje się, że Generał nie miał już złudzeń, że czas na kontrolowane podzielenie się władzą. Co do zadłużenia, to oczywiście nic nie załatwił, ale to akurat było do przewidzenia.

Ankieta dla przyjaciela

To, że między służbami specjalnymi nie ma przyjaźni, to banał. Co to jednak oznaczało w praktyce? Między innymi coś takiego. Oto wykorzystywana od lat 70.²⁹ standardowa ankieta do opisu kontaktów nawiązywanych przez oficerów/agentów Stasi z pracownikami attachatów wojskowych:

Dane osobowe

1. Nazwisko
2. Imiona
3. Wiek/data urodzenia
4. Adres zamieszkania/miejscowość
5. Stan cywilny
6. Funkcja/jednostka
7. Obywatelstwo

8. *Narodowość*
9. *Znajomość języków*
10. *Znane informacje co do małżonki/innych krewnych*

Informacje dotyczące kontaktu

1. *Miejsce i okazja nawiązania pierwszego kontaktu,*
2. *Z której strony wyszła inicjatywa jego nawiązania,*
3. *Częstotliwość kontaktów osobistych i nieosobistych (listy, pisma, telefony),*
4. *Dostrzeżone zainteresowanie dotyczące kontynuacji kontaktu.*

Ocena osoby

1. *Stosunek do NRD oraz innych państw socjalistycznych (np. otwarcie antykomunistyczny i wrogi, lojalny, akceptujący) – przez co dowiedziony (np. oświadczenia werbalne, wskazówki, działania, stosunek dający się wywnioskować z innych przesłanek),*
2. *Wyraźnie stwierdzone różnice pomiędzy zachowaniem a wypowiedziami oficjalnymi i prywatnymi,*
3. *Zainteresowanie materiałami oficjalnymi informacyjnymi dot. NRD, uczestnictwem w oficjalnych wycieczkach organizowanych dla korpusu dyplomatycznego itd.,*
4. *Stosunek do wykonywanej funkcji, do przełożonych oraz do państwa wysyłającego (np. całkowicie poprawny, identyfikuje się, przejawia braki),*
5. *Zainteresowania osobiste i ich ocena,*
6. *Charakterystyka osobowości (np. trudno nawiązujący kontakt, zdystansowany, jowialny, przyjacielski),*
7. *Stan majątkowy i finansowy w powiązaniu z prowadzonym stylem życia.*

Propozycje co do dalszego opracowywania lub kontynuacji kontaktu

Taka ankieta mogła być początkiem procesu werbunkowego. Mogła też być jego końcem.

Autograf

Łowcy autografów to prężna subkultura. Ich celem są aktorzy, artyści, osoby znane i mniej znane. Autografy składane bywają na fotosach i koszulkach piłkarskich. To wszystko prawda. A gdyby tak, zupełnie niewinnie, zacząć zbierać autografy polskich ministrów spraw wewnętrznych? I to w NRD! Dlaczego nie. MSW zawsze z dużym zrozumieniem podchodziło do tego rodzaju pomysłów, a szczególnie, gdy były niebanalne, a ich autorami stawali się uczniowie. A do tego jeszcze, gdy wysyłali je w karnawale „Solidarności”... Oto pismo do Stasi wystosowane 29 grudnia 1980 r. przez Gabinet Ministra w MSW³⁰:

Uprzejmie informuję, że do Ministra Spraw Wewnętrznych PRL zwrócił się z prośbą o autograf uczeń klasy VIII z Halle, [nazwisko pominięte – T.J.]. W związku z tym uprzejmie proszę o przekazanie dla w/wymienionego załączonej pocztówki z autografem towarzysza Ministra Mirosława Milewskiego.

*Z socjalistycznym pozdrowieniem
(-) Dyrektor Gabinetu Ministra w MSW*

Uczeń – łowca autografów – miał szczęście. Wysłał prośbę do Warszawy 25 grudnia, a już 4 dni później przygotowano odpowiedź – prezent świąteczny. Milewski był szefem MSW dopiero od niecałych dwóch miesięcy. Jedynie dla porządku należy dodać, że Stasi postanowiła przyjrzeć się łowcy autografów nieco bliżej. Już 5 stycznia 1981 r. dyrektor wydziału ds. stosunków między-

narodowych zażądał od miejscowej jednostki Stasi pilnego sprawdzenia przeszłości niecnego łowcy autografów, posadzając go o wszystkie możliwe podłości.

A oto co napisał [na maszynie – obok autografu – T.J.] szef polskiego MSW:

Ciesz się bardzo Twoje zainteresowanie wydarzeniami politycznymi, a szczególnie sojuszem naszych socjalistycznych zaprzyjaźnionych krajów. Serdecznie Cię pozdrawiam i życzę pomyślnych wyników w nauce.

W listopadzie 1988 r. o autograf poproszono Kiszczaka³¹. Tym razem jednak fotkę generała z autografem i pozdrowieniami przesłano kurierem via Ambasada [czytaj rezydentura – T.J.] no i dostarczono zainteresowanemu. Towarzyszy z NRD już nie informowano. Po co się mieli niepotrzebnie stresować. W 2015 r. na portalu ebay autograf Jaruzelskiego wyceniono na 25 euro, autografu Kiszczaka nikt nie licytował.

Azjata

Kim była z punktu widzenia służb specjalnych PRL i NRD najważniejsza grupa osób objęta ich zainteresowaniem? Przeważnie ograniczała się ona do dyplomatów i dziennikarzy – przedstawicieli państw NATO. Czasem, z uwagi na zjawiska globalne (terroryzm) czy też zaangażowanie na innych kontynentach, np. w Afryce, owo zainteresowanie było nieco szersze. Praktyka, jak zawsze, pozostawała jednak nieco bardziej złożona od teorii. Stąd wszyscy dyplomaci akredytowani np. w Warszawie musieli pozostawać w obszarze zainteresowania miejscowego kontrwywiadu. Kraj pochodzenia nie grał roli, choćby dlatego, że wielu przedstawicieli małych państw uważało, że będą mieli łatwiejsze

możliwości operowania w Polsce niż choćby oficerowie wywiadów mocarstw okupujących Niemcy. Nic bardziej mylnego.

Prezentowana informacja to swego rodzaju standard. Dotyczy dyplomaty z małego azjatyckiego kraju. Pokazuje zarazem, co i w jaki sposób mówiono „sojuszniczej” służbie. Poniżej pismo z MSW do rezydentury Stasi datowane na 12 maja 1982 r.³²:

Odpowiadając na Wasze pismo dotyczące [azjatyckiego dyplomaty – dane pominięte – T.J.], uprzejmie informuję, że wyżej wymieniony przebywał w PRL od 1967 do 1970, pełniąc funkcję [pominięta – T.J.] ambasady [pominięte – T.J.] w Warszawie. Pobyt w Polsce był jego pierwszą pracą na placówce zagranicznej.

W okresie poprzedzającym wyjazd do Polski figurant ukończył akademię służby zagranicznej w [pominięte – T.J.], a następnie przez osiem lat pracował w MSZ [swojego kraju – T.J.].

Z materiałów operacyjnych wynika, że podczas pobytu w PRL [dyplomata – T.J.] pracował w dziale [pominięty – T.J.] ambasady, wykorzystując przy opracowywaniu informacji dla swoich przełożonych oficjalne źródła i kontakty.

W toku kontroli operacyjnej figuranta nie stwierdzono prowadzenia przez niego wrogiej działalności. Przejawiał pozytywny stosunek do PRL. Ustalono, że wymieniony wykazywał zainteresowanie kontaktami o charakterze intymnym z kobietami – obywatelkami polskimi.

[Figurant – T.J.] został odwołany z placówki w Polsce w styczniu 1970 r., czego bezpośrednim powodem stała się scysja z ówczesnym ambasadorem [nazwisko pominięte – T.J.].

Z naszych aktualnych informacji agenturalnych wynika, że [figurant – T.J.] pełni obecnie funkcję [rodzaj i miasto pominięte – T.J.]. Na przełomie lat 1980/1981 kilkakrotnie odwiedzał znajomych

ze swojego kraju na placówce w Warszawie. Kontaktował się wówczas głównie z urzędnikami [dane pominięte – T.J.]. Jeden z nich 15 lutego 1982 r. wyjechał do [kraju pochodzenia – T.J.] z zamiarem pozostania tam na stałe.

Jak widać, to dość ogólne pismo dość dokładnie pokazuje, czego raczej dyplomaci powinni unikać i to niezależnie od ustroju i okoliczności. Nie unikają? To już inna sprawa. Dla ilustracji kolejny przykład z Azji z listopada 1976 r.³³. Depesza ówczesnego szefa MSW PRL do szefa Stasi:

Szanowny Towarzyszu Ministrze,

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych PRL uzyskało ze sprawdzonego źródła wiarygodną informację, że na mocy porozumienia między MSZ a MON [pominięto – T.J.] szefowie placówek dyplomatycznych tego kraju pośredniczą w przekazywaniu pieniędzy na tajne wydatki attachatów wojskowych, z których opłacane są także źródła informacji.

Ambasadorzy nie mają prawa kontroli tych wydatków, z których pracownicy attachatów rozliczają się wyłącznie przed Zarządem Wywiadu Wojskowego.

MSZ zaleca jedynie szefom placówek, aby przekazując pieniądze pracownikom ministerstwa obrony, brali od nich pokwitowania lub wystawiali zaświadczenia o przekazywanych sumach.

To w takim razie kto kieruje placówką? Oto kilka podpowiedzi. Wynotowano je z dyskusji redakcyjnej opublikowanej w „Polskim Przeglądzie Dyplomatycznym”³⁴:

[...] Wiele razy zdarzyło mi się tak, że rezydent albo szyfrant wstrzymywali moje szyfry, a puszczaali najpierw swoje do komórek wywiadowczych, ściągnięte z moich materiałów. [...] Nie mówiąc już o tym, że rezydent mi chodzi po ludziach i mówi: Panie, ja tak pstryknę i pana tu nie będzie [...]

Komentarz chyba niepotrzebny, prawda? A wracając do pytania, co się mówiło sojusznikowi, warto zapytać, czego się jemu nie mówiło. Oto dość interesująca, z operacyjnego punktu widzenia, korespondencja z września 1978 r.³⁵:

*Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego
Niemieckiej Republiki Demokratycznej
Naczelnik Wydziału X*

Szanowny Towarzyszu

Uzyskaliśmy niesprawdzoną informację, że obywatel RFN (nazwisko nieznane), pracownik centrum telewizyjnego policji w Hamburgu (podgląd telewizyjny ulic, portu i lotniska) był podczas pobytu w NRD rzekomo werbowany przez Waszą Służbę Bezpieczeństwa. Zadaniem jego było zdobycie kluczy do ww. centrum. Do NRD przyjeżdżał w celu odwiedzenia chorego ojca.

Po przyjeździe do RFN zmienił zachowanie i z tego powodu znalazł się pod kontrolą Urzędu Ochrony Konstytucji. Po kilku dniach miał się przyznać do kontaktów ze Służbą Bezpieczeństwa NRD. Po ujawnieniu tego faktu zostały zmienione klucze do centrum oraz system zabezpieczenia tej placówki.

Powyższe przesyłamy do ewentualnego wykorzystania służbowego.

Przytoczonego pisma rzekomo miano nie wysyłać. Powód to niepewny charakter informacji. Tyle tylko, że w aktach IPN można znaleźć jej pierwowzór, tj. meldunek jednej z komend wojewódzkich MO skierowany do centrali kontrwywiadu w Warszawie. Różni się od pisma, które miało być wysłane do NRD, jednym zdaniem. Podano w nim nie tylko imię i nazwisko Niemca, który relacjonował zdarzenie. Poinformowano także, że rozmawiał on z polskim tajnym współpracownikiem. I tego – kluczowego z punktu widzenia tajnej służby – faktu towarzysze z NRD poznać nie powinni.